

Magnificencjo, Panie Rektorze,  
Panie Marszałku,  
Pani Minister,  
Panie Wojewodo,  
Panie i Panowie Posłanki i Senatorowie,  
Wysoka Rada Wydziału Filologicznego,  
Drodzy Studenci,  
Przyjaciele Uniwersytetu i Wydziału Filologicznego,

Historia Wydziału Filologicznego znaczone jest datami, stanowiącymi punkty zwrotne. Historia Wydziału Humanistycznego zaczęła się na ul. Sobieskiego w 1946 roku. Na początku lat pięćdziesiątych stalinowskie czystki i obligatoryjna przynależność do PZPR o mało nie zdusiła młodego wydziału. Ale przetrwał, a nawet się rozwijał. W marcu 1970 roku został częścią nowopowstałego Uniwersytetu Gdańskiego. Lata siedemdziesiąte, szczególnie od 1972 roku czyli od czasu przeniesienia się Wydziału z Sobieskiego do „Humanki” położonej wśród pól owsa i pszenicy, wzdłuż płotu ogrodów działkowych ciągnących się od ulicy Bażyńskiego aż do ulicy Abrahama, to okres dynamicznego rozwoju wydziału. Jednak kiedy przyszedłem tu do pracy 2 lutego 1974 roku, byłem nieco zakłopotany. Co prawda wróciłem do swojego miasta, ale po statecznym Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, te dwa smutne, choć nowe budynki, Mat-Fizu i Humanki, sugerowały, że przyjechałem na akademicką prowincję, która nie wiadomo czy i kiedy miałaby się rozwinąć. Zobaczyłem bowiem jak fundamenty pod rozpoczęty budynek Wydziału Chemii powoli zarastały chwastami, a potem zostały zasypane ziemią, tak że nawet ślad po nich zaginął. Okres euforii roku osiemdziesiątego i osiemdziesiątego pierwszego, zakończony ponurą datą 13 grudnia, to początek, jak dla całej Polski, okresu przygnębienia i stagnacji. Ale wydział wbrew wszystkim przeciwnościom dalej się rozwijał. Rozwijał się na tyle dynamicznie, by w 1990 roku wyłonił się z niego Wydział Nauk Społecznych, a Wydział Humanistyczny, dalej największy wydział na Uniwersytecie, przyjął nazwę Wydziału Filologiczno-Historycznego. I znowu kilkanaście lat rozwoju, uzyskanie uprawnień doktorskich i habilitacyjnych, aż, w 2008 roku, osiągnął znow liczbę studentów, kierunków i profesorów prawie równą tej sprzed osiemnastu lat i rozpętał się na dwa: Historyczny i Filologiczny. To było zaledwie siedem lat temu. Dziś, po siedmiu latach znowu świętujemy historyczną chwilę.

Wydział Filologiczny osiągnął, a w pewnych aspektach nawet przekroczył wielkości, którymi w momencie pączkowania mógł się poszczycić Wydział Filologiczno-Historyczny. Siedem lat temu pracowało na nim 47 doktorów habilitowanych, w większości na stanowiskach profesorów uniwersyteckich, 15 profesorów tytularnych oraz około 280 doktorów i magistrów zatrudnionych na siedmiu kierunkach studiów. Kształciliśmy wówczas około 3500 studentów i kilkudziesięciu doktorantów.

Dziś, mimo, że w tym czasie na emeryturę przeszło prawie 40 naszych koleżanek i kolegów, mamy stu pięciu doktorów habilitowanych, w tym osiemnastu profesorów tytularnych (wnioski następnych 10 czekają na podpis Prezydenta) oraz dwustu doktorów i magistrów pracujących na 22 kierunkach studiów zorganizowanych w prawie 100 specjalnościach. Mimo dramatycznego spadku liczby absolwentów szkół średnich, my co roku przyjmujemy na studia więcej kandydatów niż w roku poprzednim. W tym roku na Wydziale Filologicznym studiować będzie około pięć tysięcy dwustu studentów i ponad czterystu doktorantów. Jesteśmy więc znów gotowi rozpęknąć się na dwa równie silne naukowo i kształcące podobne liczby studentów wydziały nazywane wstępnie: Wydziałem Polonistycznym i Wydziałem Neofilologicznym.

Jak to możliwe? Według potocznej wiedzy, humaniści to pięknoduchy-darmozjady, interesujące się tylko motylkami, wierszykami lub co najwyżej grubymi powieściami lub filmami „artystycznymi”, nie wnoszący nic do produktu krajowego brutto. Na studiach generują tylko koszty, a po studiach idą na bezrobotne albo na zmywak w Anglii czy Hiszpanii. To „wiedzą” wszyscy, a przynajmniej myślą, że wiedzą. Dlatego musi dziwić, że radykalnie neoliberalny rząd Platformy Obywatelskiej i PSL, który według krytyków interesuje się tylko zwiększaniem podatków i rozwojem gospodarki, a nie inwestowaniem w ludzi, dał Uniwersytetowi Gdańskiemu kilkadziesiąt milionów złotych na budowę supernowoczesnego budynku do nauczania języków obcych i kształcenia tłumaczy. Coś tu się nie zgadza. Żeby uwierzyć w to, co się stało, czyli że lwią część środków otrzymaliśmy od Unii Europejskiej dzięki naszemu rządowi, trzeba by albo twierdzić, że Platforma odrzuciła neoliberalizm, co zdecydowanie nie jest prawdą, albo uznać, że może filolodzy jednak coś wnoszą do produktu krajowego brutto.

W czasach słusznie dawno minionych uważano, że najważniejsze to produkować byle co i byle jak, bo o sprzedaż nie trzeba się było martwić: produkcja, nie sprzedaż, była miernikiem efektywności. W tamtych czasach „produkcja na magazyn” była powszechna, a jak w kasie

brakowało pieniędzy zawsze można było pracownikom zapłacić rajstopami, talonem na pralkę czy butelką wódki. Choć niespecjalnie wiedziano do czego służą, ekonomiści byli uważani za krwiopijców. Po zmianie systemu okazało się, że ekonomiści są jednak potrzebni, bo tę produkcję trzeba jakoś zaplanować i z zyskiem sprzedać, żeby starczyło na pensje i na materiały do dalszej produkcji.

Okazało się też, że nie wszystko udaje się sprzedać na rynku wewnętrznym, a posługiwanie się rosyjskim czy nawet angielskim w rozmowach handlowych z partnerami zagranicznymi po prostu nie wystarcza. W miarę, jak rozwijał się nasz handel zagraniczny, specjalistów znających języki i kultury obce potrzeba było coraz więcej. Bo potrzeba nie tylko ludzi potrafiących się dogadać, ale w miarę, jak nasz handel się globalizował potrzebni byli ludzie, którzy potrafią komunikować się z partnerami z coraz odleglejszych kultur, o coraz bardziej odmiennych zwyczajach, przekonaniach etycznych i religijnych. I trzeba to było robić nie tylko ze znajomością języka, ale i taktownie, ze znajomością kultury i obyczajów. Nie tylko nasi producenci towarów znajdujących popyt za granicą potrzebowali tłumaczy i asystentów biznesowych, ale również zagraniczni inwestorzy, którzy chcieli swój biznes przenieść np. do Trójmiasta, pytali o filologów czyli ludzi znających nie tylko język (albo dwa, a najlepiej trzy), ale też historię, kulturę i obyczaje ich partnerów z innych części świata. Tego nie można nauczyć się w parę miesięcy czy nawet w rok. Trzy lata studiów licencjackich to absolutne minimum. I my takie przygotowanie dajemy studentom.

Nasi studenci też nie są bierni. Zdecydowana większość z nich na ostatnim roku studiów już pracuje. Czasami skutkuje to tym, że potrzebują dodatkowego semestru by dokończyć pracę magisterską i obronić się. Ale dzięki temu, dzięki zapotrzebowaniu rynku, w tym roku (pierwszym, w którym takie informacje otrzymaliśmy) Wojewódzki Urząd Pracy poinformował nas, że z około 1800 absolwentów, którzy co roku kończą studia na naszym Wydziale, na liście bezrobotnych jest ich zaledwie czternastu, czyli mniej niż 1%.

Skąd taki wynik? Bo nie kształcimy na podstawie inspiracji spływającej na nas z różowych chmur, ale na podstawie sygnałów płynących z Izb Handlowych, Towarzystw Współpracy Międzynarodowej i od przedsiębiorców. Ponieważ pomorski biznes zgłosił zapotrzebowanie na pewną liczbę absolwentów znających angielski albo rosyjski i fiński, od tego roku uruchomiliśmy studia z zakresu Języka, kultury i gospodarki Finlandii.

Siedem lat temu kształciliśmy w zakresie języka i kultury dziesięciu krajów. Dziś oferujemy kształcenie w zakresie osiemnastu języków i kultur, czasami w tak innowacyjnych

kombinacjach, jak rosyjski i chińskim na nowym kierunku Studia wschodnie. Oferujemy wszystkie ważniejsze języki europejskie, a w najbliższej przyszłości chcemy naszą ofertę wzbogacić o języki i kultury współczesnej Grecji, Turcji, państw arabskich, Korei i Japonii. W tym ostatnim przypadku sondażowy kurs uruchamiamy już w bieżącym roku akademickim. Naszym celem jest stworzenie na Wydziale Filologicznym centrum kształcenia we wszystkich ważniejszych językach Europy i Azji.

Można by się w takim razie zapytać, dlaczego nie mamy ukrainistyki? W końcu to nasz bardzo bliski wielki sąsiad, którego dobrym losem jesteśmy żywotnie zainteresowani. Po dyskusjach z samymi Ukraińcami i po rozeznaniu się w jakich językach Ukraińcy kontaktują się ze światem wewnętrznym, Rada Wydziału Filologicznego uznała, że najlepiej będzie zaoferować młodzieży ukraińskiej, przede wszystkim z terenów objętych walkami, piętnaście miejsc do wyboru na studiach licencjackich, magisterskich i doktoranckich. Obecny to już drugi rok, kiedy przyjmujemy studentów ukraińskich na bezpłatne studia. Z przyjemnością też chciałbym poinformować Państwa, że odpowiadając na nasz apel o pomoc najbardziej potrzebującym studentom ukraińskim z naszego programu, gdański oddział Lions Club zaoferował do dziesięciu stypendiów na najbliższy rok akademicki.

Szanowni Państwo,

Mówię o tych sprawach po to, aby wykazać, że ta wielka, wspaniała budowla, w której w tej chwili się znajdujemy, nie jest wyrazem rozrzutności naszego Rządu, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Marszałka Województwa Pomorskiego i funkcjonujących przy nim komisji, jak również władz naszej uczelni, a bardzo przemyślaną inwestycją w przyszłość naszego województwa i naszych studentów. Wszystkim tym organom rządowym, samorządowym i uczelnianym chciałbym w imieniu nas wszystkich, studentów i naukowców, złożyć z serca płynące podziękowania. Największe wyrazy wdzięczności należą się, i niniejszym je składam, władzom naszej uczelni, z Jego Magnificencją Rektorem i Kanclerzem Uczelni na czele.

Zawsze staraliśmy się nasze obowiązki wykonywać najlepiej jak potrafimy, po to, by w „życiu po studiach” nasi absolwenci byli możliwie najlepiej i najbardziej wszechstronnie przygotowani do tego, co ich spotka. To są ludzie, którzy wiedzą, że nie mają jakiegoś wąsko zdefiniowanego zawodu, ale posiadają podstawowe narzędzia do zdobywania dalszej wiedzy, która im będzie potrzebna na rynku pracy. Dlatego sprawdzają się nie tylko jako nauczyciele czy tłumacze, ale również jako dyrektorzy zakładów produkcyjnych, bankowcy i

handlowcy. Wśród moich absolwentów są: dziennikarze, pisarze, nauczyciele szkolni i akademicy na paru uczelniach w kraju, w tym dwie osoby finalizujące swoje przewody habilitacyjne, dyrektor banku inwestycyjnego w Szwajcarii, szefowa wydziału na nowojorskiej giełdzie, dyrektor zakładów mięsnych, importer kawy z Ameryki Południowej, makler handlujący w Paryżu arabską ropą i inni. Mówię o tym nie po to, by dowodzić, jakich to miałem genialnych studentów (choć miałem i nadal mam), ale po to, by na konkretnych przykładach pokazać, że filolog potrafi odnosić sukcesy również w dziedzinach, których stereotypowo nie łączy się z wykształceniem o takim profilu. Ale taka jest rzeczywistość: świat ceni niestandardową wyobraźnię i odwagę. Czasami, przychodząc spoza specjalności, ktoś nie wie, że czegoś mu nie wolno, albo że coś „robi się” inaczej – robi to po swojemu i osiąga sukces tam, gdzie inni by polegali. Naszych studentów uczymy nie tylko obcych języków i kultur, ale ucząc ich humanistycznego myślenia i realizmu, uczymy ich też radzenia sobie w nie zawsze przyjaznym świecie „prawdziwego życia.”

Magnificencjo, Szanowni Goście,

chciałbym jeszcze raz w imieniu wszystkich studentów i nauczycieli akademickich, którzy mają przyjemność pracować i uczyć się w tym budynku, oświadczyć, że wykorzystamy daną nam szansę w postaci wspaniale wyposażonego i przestronnego budynku, którego będą nam zazdrościć filolodzy nie tylko z Polski, ale również z innych krajów. Ci, co już go widzieli, pytają, dlaczego w ich krajach szaleje kryzys humanistyki, nie ma pieniędzy, a u nas humaniści otrzymują pałace. Nie chciałbym być źle zrozumiany, ale może chodzi o to, że udało się nam znaleźć język, w którym jesteśmy w stanie przekonać decydentów, że wrażliwa dusza, empatia i rozumienie innych, zdolność do fantazjowania, do snucia planów i marzeń, a potem przekuwania ich w konkretne działanie, opłaca się równie sownie, jak umiejętność tworzenia nowych konstrukcji, linii produkcyjnych czy tak zwanych „produktów bankowych”. Jako stary chórzysta i miłośnik muzyki klasycznej nie byłbym sobą, gdybym nie powiedział paru słów na temat sali, w której się obecnie znajdujemy. Na dziewięćdziesiąt parę procent jestem przekonany, że na północ od linii Warszawa-Poznań na żadnym uniwersytecie nie ma tak wspaniałej sali teatralno-koncertowej. Może ona służyć także jako sala konferencyjna na wielkie konferencje międzynarodowe (jest wyposażona w system pozwalający na jednoczesne tłumaczenie wystąpień na cztery języki, a dzięki łączom komputerowym, obraz i dźwięk można przekazywać do 4 dodatkowych auli). Na co dzień służyć będzie jako sala

wykładowa na 400 osób, a po rozwinięciu ruchomej ściany dzielącej ją na pół jako dwie sale wykładowe mieszczące po dwustu słuchaczy.

Ale, jak powiedziałem, jest to przede wszystkim sala teatralna i koncertowa z pełnym wyposażeniem (łącznie z garderobami), gdzie swój stały dom znajdą nasz sławny na cały świat chór uniwersytecki, nieco mniej sławny, ale zdecydowanie wybijający się zespół taneczny „Jantar”, klub filmowy, teatru studenckie itd. W ten sposób wraz z oddaniem do użytku tej sali Uniwersytet Gdański staje się pełnym uniwersytetem, który tak jak największe i najlepsze uniwersytety na świecie 1) prowadzi badania naukowe, 2) kształci studentów od licencjatu po doktorat, 3) wnosi wkład w kształtowanie opinii publicznej i 4) jest krzewicielem kultury artystycznej. Bez tej czwartej nogi, jak ją nazywam, uniwersytet zawsze będzie chromy, i nie będzie w stanie kształcić przyszłych elit nauki, polityki, biznesu oraz życia społecznego i kulturalnego. A to jest jego odwiecznym powołaniem. Dziś wieczorem będziecie Państwo mogli się przekonać, jak funkcjonuje ta nowa koncertowa perła kultury na Uniwersytecie Gdańskim.

Dziękuję bardzo za uwagę.